...ata pocztowa ryczałtem

Jan Wiktor contra J. Kaden-Bandrowski

CENA ...

GŁOS LITERACKI

DWUTYGODNIK

...3 (49) Warszawa, 1 — 31 marca 1930 r. Rok III

...EUGENJUSZ MELLER (Paryż)

(Przedruk wzbroniony).

Współczesna literatura francuska w świetle krytyki

(PRÓBA ANALIZY)

Jest rzeczą omal niemożliwą uwag parę poświęcić najnowszej literaturze francuskiej, bez retrospektywnego przeglądu twórczości w dorobku genjuszu gallijskiego na piśmiennictwa w ciągu ostatniego czterdziestolecia. Modernistyczny kierunek francuskiej literatury, będącej spuścizną po dawniejszych Molierach i Racinach, zaczyna się właśnie w tej oto erze, kiedy w poezji owe tendencje przebiły się, które podówczas jeszcze dominjujące zajmowały stanowisko.

Cechą znamienną tej epoki było ścieranie się dwóch zasadniczych przeciwieństw: dawniejszego łacińsko-francuskiego *nacjonalizmu* i lirycznomuzykalnej koncepcji myśli nowszej, czyli bunt muzycznej ideologji przeciw oschłemu *racjonalizmowi*. Z tegoż to antagonizmu wyrosły w dość długiej dekadzie lat 40, różnorakie tendencje, wśród jakich i poezja dzisiejszej Francji szuka swej świetlanej ścieżyny do chramu prawdziwego Piękna...

Sztuka klasyczna, jako epigon łatyński literatury, która bezsprzecznie przez wiek 17 i 18 aż do pierwszych lat dziesiątek 19 stulecia zawładnęła Francją umysłową, była wyraem czystego „racjonalizmu", wyhodowanego na glebie surowych prawideł i „abstrakcyjnego rozumu". Sztukę taką scharakteryzował słusznie *Boileau, jako* „...kunszt, który był w stanie prawdę wszelaką przemienić na urojenie, złudę, iluzję..."

Z pod jarzma abstrakcyjnego rozumu, wydźwignął dopiero *francuski romantyzm* poezję rodzimą na wyżyny słoneczne, krusząc łańcuchy oschłych szematów racjonalizmu, t. j. sztuki, w jakiej fantazja poety podporządkować musiała się pod modele logiki i czystego rozumu. A stało się to dzięki temu, że romantyzm otworzył oddrzwia swej krainy na oścież, witając *naturę* z ożywczymi promieniami jej słońca, czasem jej gwiezdnych nocy, wonią jej kwiatów i piękno jej stworzenia. Romantyzm francuski postawił człowieka na środek przyrody, sam zrzekając się przytem z analizy żmudnej ludzkiego ducha, jak to czynili klasycy dawniejsi. Ulubionymi rekwizytami gallijskej literatury stały się odtąd: koloryt lokalny, groteskowe opisy, historyczne wizjonerstwa i dramatyczne widowiska w przyrodzie.

Rewoltę przeciw racjonalistycznej sztuce, zapoczątkował *Baudelaire* ze zbiorem rewelacyjnych a genjalnych poezyj: *„Fleurs du Mal"* (kwiaty zła), które w r. 1857 ukazały się po raz pierwszy w witrynach księgarń paryskich. Wpływ zbioru liryk tego rodzaju uwidocznił się dopiero po latach dziesięciu, w dziełach trzech mistrzów symbolizmu: *Stephan Malarmé, Paul Verlaine i Arthur Rimbaud.* Prąd ten nowy znalazł niebawem dominujące wzięcie, ugruntował się we Francji na stałe, a tak zw. „szkoła symbolistów", inspirowana przez obcych mistrzów pióra stała się semaforem poniekąd dla włóczęgów na gallijskim Parnasie. W dziełach Baudelaire'a wyczuć można wpływ *Edgara Poe,go*, u Mallarmégo znaleźć można sporo odrodzeńczych oddźwięków z Albionu, a reszta szkoły symbolistów uległa silnym rezonansom teorji *Schopenhauera* i tonalnych malowideł Ryszarda *Wagnera*, mistrza z Baryeuthu...

Nowością nieladajaką, apostołowaną przez francuskich „symbolistów" było nagłe — *odkrycie duszy ludzkiej!* Zwrot ku niej stał się niemal odruchowy, kategoryczny, bezapelacyjny. W generacji poetów, z r. 1886 była dusza ludzka lejtmotywem twórczości, alfą i omegą przejawów francuskiego „esprit", wszelaka twórczość rodzima koncentrowała się w niej. Bądź co bądź, takowa orzeźwiająca zmiana frontu, oznaczała podówczas wielki, wywrotowy postęp na szlaku suwerenności francuskiego ducha. Lecz stokroć ciekawsze były sposoby i metody, jakich imali się wtedy w zanurzaniu sond do najgłębszych komórek ludzkiej duszy. Krok za krokiem zanalizowali symboliści psychologję z paliatywnemi jej przejawami poszczególnych stanów, dochodząc w końcu nie do praźródła świadomości, jak się to ongiś działo „klasycznej sztuce, jeno do przepastnych głębin" „podświadomości człowieczej!" Rewelacją i czynem hetmańskim ówczesnego symbolizmu—jak to o wego czasu podkreślano z dumą — było poezję nawrócić do praźródeł i krynic, skąd wyszła, a nie do zagadkowości i mistycyzmu, drzemiącego *w podświadomości każdej duszy człowieka.* Jednym rozmachem zabito bezlitośnie hieratyczne ołtarze bożyszcza „rozumu", kąt zapomnienia, rozrzucając odłamy zburzonego na zawsze racjonalizmu. Renensansowy symbolizm uratował francuską poezję od zagłady, oschłości, skostnienia, narazmu i bezdusznego kręgosłupa, zbudowanego z samych tylko przesłanek logiki i czystego rozumu!... Rolę, jaką Szopenhauer muzyce przypisywał, zaanektowali sobie symboliści, przywłaszczyli do swych tworów poetyckich, wcielając walory muzykalne do rytmiki rymowanego słowa. Otrzeźwiająca z gruntu przemiana tego rodzaju była zarazem *najznamienitszym procesem odrodzenia w historji francuskiej literatury od 17 wieku!*

Poeta *Mallarné* był dioskurem klasycznego formatu. Do roku swej śmierci t. j. 1898 mozolił się nad cyzelatorskiem wykończeniem modelunku nowego ideału dla poezyj. Ideału wypieszczonego w przecudnych formach i dźwięcznych rytmach, jak roztopione złoto, płynących z licznych, a pomniejszych liryk tego mistrza. Verlaine'a poezje tchnęły symbolem piękna „wnętrz" ludzkich. Odzwierciedlaniem się walorów „psychologicznego" piękna w przejawach ludzkiej duszy. *Rimbaud'a* genjalne *„Illuminations"*, które w r. 1886 na półkach księgarskich pojawiły się, stały się dla młodszej generacji przed 40 laty, psałterzem o leczniczych wartościach! Nowym światem, migocącym tysiącem błyskotliwych kolorytów, odbijającym się lustrzano w muzykalności rymowanej mowy... Następne dziesięciolecie było już okresem największego rozkwitu. Wolny wiersz (biały), zrodzony przypadkiem podówczas, zaadoptował cały świat poetów, którzy nowej tej formie palili najwonniejsze kadzidła. Do galerji onej szczytnej należeli, niestety, zmarli już poeci tej miary, jak *Jules Laforgue i Morea*, lub jeszcze żyjący: *Henri de Regnier, Maurice Maetelinck, Viele-Griffin, André Fontainas i Ferdinand Herold.*

W sztuce pięknej, tak jak wszędzie, po każdej akcji następuje reakcja. Ostatnie lata 19 wieku, początek wieku 20 wypełnione były dążnością zagła powstałej reakcji przeciw symbolizmowi, która w istocie swej niczem inną nie była, jak procesem uzdrowienia. Boć „symbolizm" sam brnął w błędach niekiedy rażących, tonął w trzęsawisku hypertrofji i szydził z estymy zewnętrznego świata, grzebiąc wciąż w kanalikach ludzkiego serca. Symbolizm objawiał leciuchny lęk przed wyładowaniem konkretnych powiedzeń, określań, opisów i zdradzał zamiłowań sporo do „irrealności", komplikacyj i urojoności. Przywłaszczył sobie pewne swoiste „narzecze", które wyczerpało się wnet i zużyło. Regeneracja jakowaś stała się więc krzyczącą potrzebą. Inicjatywa w tej mierze wyszła wreszcie od dwóch wielkich poetów francuskich: *Paul Claudel i André Spire.*

Niezależnie od tych dwóch herosów poetyckiej sztuki, inna grupa Apollina skupiona wokół t. zw. *„unanimistów"*, wygłaszała hasła do powrotu na łono realizmu, pierwotności, zamykając dążności swe w nowy systemat literacki. Zwaszcza od czasu wojny światowej powstała owa „szkoła poetycka", na czele której stanął sławny *Guillaume Apollinaire*, a której zadaniem było sformowanie nowego ideału piękna rymowanego słowa mocą uszeregowania „idei bez uwidocznionej logiki". A więc credo tego prądu i lejtmotywu jego było zwycięstwo ducha nad rozumem, pokonanie racjonalistycznej logiki, wreszcie ugruntowanie nowych, płynących stąd tendencyj. W związku z tą grupą wymienić należy—jako ostatnia szkoła literacka we Francji—pewne zrzeszenie młodszych poetów, zwanych ongiś „dadaistami", obecnie przechrzczonych na „hyperrealistów" *(„surrealistes")*. Oczywiście, że śmieszna ekscentryczność jest jedną z głównych znamion tych „uzdrowicieli" francuskiej poezji. Odważyli się bowiem na eksperyment niebezpieczny, u nas uśpione prazwierzę twórczo przekształcić, popadając w absurdalność utopijnego niemal programu!...

W najnowszej liryce francuskiej czołowe miejsca zajmują: *Jules Romains*, epigon symbolizmu, a twórca „unanimizmu", *Charles Vildrac*, który jednakowoż skłania się bardziej ku Melpomenie, niż li do muzy czystej poezji i *Jouve*, którego każde dzieło oznacza jeno nowe zwycięstwo tegoż na szlaku wgłębienia się w problemy i tajniki duszy człowieczej, a stanąwszy u zenitu „pisania najlepszych wierszy", jest nieukoronowanym wprost królem w świetlistej krainie promiennego słowa poetyckiego.

Z grupy poety Apollinaire'a wymieniam pokrótce: André *Salmon*, Pierre *Reverdy*, Fernand *Divoire, Birot, Supervielle* i znany *Jean Cocteau.* Obok tego koła, reprezentującego medernistyczną lirykę francuską, istnieje jeszcze cały zastęp t. zw. „spóźnionych romantyków", jak n. p.: Edmond *Rostand* piewca *„Cyrana de Biergérac"* i *„Chanteclaire"*, *Toulet, Garnier, Alibert, Le Cardonnel* i w. i., którzy mimo niezaprzeczonego talentu, gubią się w makaronizmach i napuszystości słów przy zbyt wolnej rytmice źle rymowanego wiersza.

Najgłośniejszym poetą współczesnym Francji jest *P. Valéry*, wzorowy przedstawiciel klasycznej Francji i modernistycznego ducha czasu. Jest on nawskroś klasycznym, nie tylko dzięki wytwornym, wersalskim formom, barwnego stylu i mistrzowskiej poetyki, ale na skutek supremacji elementu intelektualnego w jego tworzywach świetnych. W opalowych wierszach jego „podświadomość człowieka", uśpiona jest narkotykiem poetyckiego piękna. Rozum ludzki jest u niego twórcą i kierownikiem zarazem. A pamiętać trzeba, że Paweł Valéry był uczniem i wielbicielem mistrza *Mallarme'go.* Dlatego też z głębi jego przecudownych poezyj dźwięczy organne echo ducha zmarłego „maitre'a"!... Godnem uwielbienia u Valéry'ego jest od bogactw kapiący przepych myśli, ustrojonych w filigranowe cacka fonetycznych rymów. Dzieła jego uginają się pod brzemieniem brylantowych gór twórczych myśli, upajających modulacyj i puszystych „nuance'ów najlotniejszych idei!...

Paul Valéry jest nad całą intelektualną Francją promieniejącem słońcem, które na nieboskłonie romańskiej literatury, złociście zakreślając eliptykę twórczości, fosforyzuje w nieskończoność po wsze czasy!

(dok. na str. 2).

SERGJUSZ JESIENIN

SPOWIEDŹ CHULIGANA

Nie każdy pisze wiersze,
nie każdy umie jabłkiem
spadać na cudze kolana.

Oto jest spowiedź najszczersza,
spowiedź największego chuligana.

Ja umyślnie się wcale nie cieszę
i chodzę z głową jak z lampą na plecach.
Dusz waszych bezlistną jesień
miło mi w ciemnościach oświecać.
Miło mi, gdy leci na mnie kamień
i gradem wyzwisk we mnie zewsząd walą.
Ja tylko mocniej wpijam się rękami
w moich włosów płynący balon.

Jak dobrze wtedy wspomnieć mi
ukradkiem
staw zarosły, nad którym olszyna się
mizdrzy,
że tam gdzieś przecież mieszka mój ojciec
i matka,
którzy na wszystkie moje wiersze
gwiżdżą,
dla których jestem drogi i jak pole bliski,
jak deszcz, co wiosną łąk zieleń pryska.
Oniby widłami zadżgali was wszystkich
za ten stek przekleństw, którym każdy
we mnie ciska.

O, biedni, biedni wieśniacy!
Dobrze posiwiał teraz pewnie włos ich
tak samo drżą przed Bogiem i przed
śmierci metą!
O, gdybyście to pojęli,
że syn wasz w Rosji
jest największym poetą!
Czyżto szron smutku wam serca nie
chłodził,
gdy bose nogi po kałużach ścierał?
A teraz on w cylindrze chodzi
i eleganckich lakierach.

Ale mieszka w nim dawnej przekory
ostatek,
zaczepność wiejskiego ladaco.
Każdej krowie czerwonej z szyldów
miejskich jatek
zdaleka kłania się z gracją.
A kiedy ściska dorożkarzom łapy,
o woni gnoju z pól swych marząc smutnie,
gotów nieść uroczyście ogon każdej
szkapy
niby tren jakiej ślubnej sukni.

Ja kocham ojczyznę.
Ja bardzo kocham ojczyznę,
choć tyle smutku w wierzbach jej się
mieści!

Lubię świń w błocie unurzane pyski
i w ciszy nocnej żabi chór mnie pieści.
Wiję się w rzewnych wspomnień
dobrotliwej męce,
mgły kwietniowych wieczorów nic mi już
nie zatrze.
Widzę — klon nasz przykucnął, aby
ogrzać ręce
przy różowej jutrzenki watrze.
O, ileżto ja na nim jaj ukradłem wronom,
po suchych sękach pnąc się wgórę hardo!
Czy wciąż tak samo szumi on głową
zieloną?
Czy korę wciąż ma twardą?

A ty, kochany,
wierny kundlu - druhu?!
Ze starości napewnoś już oślepł i ochrypł,
do budy już nie trafisz i leżysz bez ruchu,
lub po podwórzu wleczesz ogon mokry.
Jakżeż mi drogie były twoje figle,
kiedy matce ściągnąwszy tęgą pajdę
chleba,
gryzłem ją z tobą razem na wyścigi,
nie myśląc, że brzydzić się trzeba.

Jam wciąż jednaki.
Sercem jam wciąż jednaki.
Oczy na twarzy kwitną jak bławatki
w życie.
Ścieląc swym wierszom pozłociste szlaki,
chcę wam rzec coś tkliwego, — słyszycie?

Dobranoc!
Wszystkim wam, wszystkim dobranoc!
Trawy zmierzchu już kosa zachodu nie
tyka.
Chce mi się bardzo dziś na noc
księżyc przez okno obsikać.

Zmierzch błękitny, zmierzch taki
błękitny!
W tym błękicie i śmierć zda się matką.
Więc cóż z tego, że się wydaję cynikiem,
który przypiął latarnię do zadka.
O, Pegazie, poczciwa wyjeżdżona szkapo,
na cóż mi zdała się twa lekka jazda?
Ja, mistrz surowy, przyszedłem tu na to,
by w pieśni wsławić szczurze gniazda.
Łeb mój jak sierpień pijany
cieknie włosów mych winem kipiącem
i niemem.

Pragnę być żółtym żaglem
do kraju, dokąd płyniemy.

Przełożył **Kazimierz Andrzej Jaworski**

Jakże atoli przedstawia się powieść we Francji współczesnej?

Krytycy literatury wylewają łzy krokodyle nad rzekomą dekadencją, nad nieuchronnym upadkiem beletrystyki, która nieomal od lat stu jedynie w formie powieściowej znalazła swój wyraz najwłaściwszy. Całe morze inkaustów wylewają profesorowie literatury romańskiej na łamach różnych pism perjodycznych i wszelkich „rewjów", biadając nad powolnym zanikiem osławionego „ésprit" francuskiego, który zaiście stracił już sporo ze swego dawnego splendoru, fosforycznego blasku i aromatu paprociowego kwiatu... Nie brak i poważnych znawców piśmiennictwa francuskiego, którzy jeremiaszowe podnoszą głosy, wykazując, że nie masz w obecnej literaturze prozaicznej poważania bożego, kroczącego w glorji narodowego wieszcza. A jednak w rzeczywistości tak nie jest. Powieść francuska nie zamiera dziś wcale. Owszem, są poszlaki, że proza francuska w formie powieściowej dosięga nawet wyżyn świetlistych, rwie się buńczucznie w regjony słonecznej świetności...

Jest ogólnie wiadomą rzeczą, że modernistyczna powieść francuska, wykwitająca na niwie dawniejszej szkoły romantycznej, została przez mistrzów pióra tej miary, jak: *Balzac, Stendhal i Flaubert* wypieszczonem cackiem i poprowadzona do najwyższej doskonałości piękna, drzemiącego w lotnej stylizacji przecudnej prozy. Tradycjom romantyków zostali wierni tacy luminarze, jak akademicy: *Paul Bourget, Marcel Prévost, Henry Bordeaux, J. H. Rosny*, a każdy z nich posiada styl odrębny, swoistość własną, typowość oryginalną. Z pomiędzy młodszych pisarzy zasługuje zwłaszcza *Roger Martin du Gard* na zaszczytne wzmiankowanie, który edycją swych dzieł ugruntował niemałą wziętość. Każda powieść jego jest literackim ewenementem, jest nibyto dalszym ciągiem poprzedniej. Dlatego też tworzywa tego niepospolitego pisarza noszą globalny tytuł rodzimy: *„Les Thibaults"*.

Przed laty 50 zapoczątkowany przez geniusz *Emila Zoli* kierunek *powieści naturalistycznej*, nie ma dziś racji bytu. Zamiera zupełnie i wiedzie żywot suchotniczy. Mistrz słowa i szperacz niedoli ludzkiej, Zola, bezspornie jest powieściopisarzem dużego formatu, hidalgą na parnasie francuskim, który ongiś zawojował światem, ukazując życie w świecie własnego prosektorjum, ze strony najohydniejszej, najkrwawszej i częstokroć zdziczałej, nie pozostawił żadnego godnego siebie następcy. Uczniowie autora *„Germinal"* i *„Nana"* nie znajdują dziś żadnego posłuchu ni uznania.

Odrodzenie właściwe powieści francuskiej zapoczątkowało się podobnie, jak renesans liryki romańskiej w symboliźmie, który w ostatnich latach zeszłego stulecia ogarniał wszystkie omal umysły twórcze. Kierunek symbolistyczny przesiąknął nietylko różnorakie warjanty liryki byłych truwerów i trubadurów prowensalskich, ale szerokiem korytem rozpłynął się po dziełach prozą pisanych, w „romansach" (le roman), jako najwdzięczniejszej podówczas formie dla pisarzy, zapatrzonych bałwochwalczo w prozaice Baudelaire'a i Mallarmé'go.

Po śmierci *Viktora Hugo*, tego nestora francuskiego piśmiennictwa, nie było żadnego pisarza, któryby młódź ówczesną powstrzymać mógł w pochodzie renesansowym przez Mallarmégo zainicjonowanym. Jedynie tylko posągowy autorytet Zoli stanął na przeszkodzie w zwycięzkim marszu r. 1886. *Henri de Regnier* był wielkim symbolistą-poetą, ale w sztuce pisania prozą posługiwał się chętnie szablonami i tradycją 18 wieku. Z pośród galerji silnych talentów, tworzących przy schyłku przeszłego stulecia i po myśli tradycji „powieści wnętrz ludzkich", kroczących niezachwianie, wymienić należy przedewszystkiem *André Gide'a*, który jako apostoł symbolizmu w prozie, największy wpływ wywierał na dzisiejszą generację pisarzy.

Na dalsze ukształtowanie się belletrystyki francuskiej wpłynął nie mniej decydująco *James Joyce*, pisarz *angielski*, w Paryżu obecnie stale żyjący, a cieszący się ogromną estymą, olbrzymią wziętością, jako „najmodniejszy powieściopisarz doby teraźniejszej". Wprawdzie dla szerokiego ogółu jest Joyce wielkością niemal nieznaną. Zato w kołach literackich nadsekwańskiej stolicy zażywa on poważania iście królewskiego, uważany będąc przez brać Panteonu francuskiego za rodinowską postać, za słup Memnona, za genjusza wieków przyszłych!... Jest on bowiem „wynalazcą" (made in France) nowej *formy powieściowej*, nazwanej przezeń — *„monologiem wnętrza"!* Epokowe dzieło jego prozaiczne p. t. *„Ulysses"*, acz obejmujące 800 stronic, ma akcję, odgrywającą się w ciągu... 24 godzin i jest kapitalnem uszeregowaniem wszelakich wrażeń i przeżyć bohatera. Nowa forma nowelistyki, ujęta w szblon „mologu wnętrz" jest niczem innem, jak jeno próba wypowiedzenia myśli w surogacie powstania, poniekąd jeszcze w surowcu „genezy" t. zn. w tej chwili, kiedy myśl bez żadnej logicznej oprawy i symbolicznej stylizacji, dochodzi do naszej świadomości. Prawzorem tej ciekawej analizy jaźni i praistoty myśli jest oczywiście symbolizm maeterlinckowski. Kierunek ten natchnął J. Joyce'go jako też *Valery Larbaud'a* do mistrzowskich monologów wnętrz, jako nader ciekawych a wskroś oryginalnych prób tworzenia nowych szematów dla dzisiejszej powieści francuskiej.

Znamieniem charakterystycznem najmłodszej generacji pisarzy jest t. zw. *„renesans fantazji"*, swe źródło również mającej w subtelnym symboliźmie. A wiedzieć trzeba, iż Francuzi pod terminem „la phanthasie" rozumieją dążność twórczego człowieka do wyemancypowania się z praw logiki i czystego rozumu, chęć wyzwolenia się z uwięzi kantowskiej rezonerji, czyli pragnienie, które twórczemu duchowi na oścież otwiera wrzeciądze czarownych krain, zamkniętych zazwyczaj dla profanów ulicy...

Jeżeli współczesna poezja francuska jest pryzmatem muzykalnego wyrazu muzyki, natenczas „fantazja" w prozie powieściowej odpowiada poniekąd lekkiej a uduchowionej muzyce Mozarta, zamiast ciężkiej i polifonicznej symfonji Bethovena w transformacji Baudelaire'a i *Mallarmé'go*. Trzeba koniecznie znać sensacyjne dzieło *Jules Laforgue'a* p. t. „Moralites *Legendaires*" (Legendarne moralności), by zrozumieć, do jakiej psychologicznej głębi poszedł ten niedościgły mistrz tego „genre'u", pod maską zwyczajnej prostoty i humoru!

Czołowym pisarzem dzisiejszej Francji był przed paru laty dopiero zmarły *Marcel Proust*, który na sztuce pisania prozą wybił znamię modernistycznego klasyka. Sława tego mistrza pióra rośnie z dniem każdym. Za życia zapomniany prawie, ale po śmierci dzieła jego wyciągnięte z lamusu zapomnienia, nabierają cech rewelacyjnych. Wzniosłych myśli jego potęga polegała na tem, że w upajającym stylu przedstawiał on przejawy psychiczne duszy ludzkiej w stanie... *bezświadomości!* Proust jest więc odkrywcą utajonych, uśpionych, bezwiednych stanów i całych gam nieświadomych drgnień serca i duszy człowieczej. Od czasu Balzac'a, Stendhala i Flauberta jest Marcel Proust dominującym powieściopisarzem teraźniejszej epoki francuskiego piśmiennictwa. Niestety, ani Niemcy, ani nawet Polska nie posiadają przekładów powieści tego tytana romańskiego „e'sprit", tego wirtuoza najsubtelniejszych odcieni polotów myśli, idei i tajników, owianych i skrytych pajęczą siatką najdoskonalszej formy prozaiki współczesnej.

We Francji najnowszej nie brak też innych wybitnych talentów na polu piśmiennictwa. Obok płytkich a nader poczytnych romansów *Decobry, Jerome'go, Vautela. Marguerita, Zevaci* i w. in. wspomnieć należy *Philippe Soupault'a*, którego powieść każda staje się sensacja dnia, tematem salonów paryskich i nieladajakiem wydarzeniem kół literackich. Ostatnia powieść jego *„Murzyn"* należy do najlepszych wydawnictw francuskiego ducha.

Po linji zupełnie innego rozwoju kroczy majestatycznie Jacques de *Lacratelle*, którego 4 nowele p. t. *„Ukryte dusze"*, pisane w manierze najczystszej tradycji klasycznej, zjednały sobie wiele rozgłosu i rozdźwięku poza granicami Francji. W końcu wymieniam Jean *Casson'a* któremu udało się bodajże najlepiej, błyskotliwe walory nowego stylu skojarzyć w formę lekkiej prozy. Powieść jego najświeższa *„Kraj, nie należący do nikogo"*, jest dziełem niepospolitem, które przeczytać powinien każdy, jeśli dzisiejsze dążności literackie we Francji poznaćby pragnął szczegółowo.

Dr. JÓZEF PIETER

WSPÓŁCZESNY RUCH KULTURALNY NA ŚLĄSKU

(Dokończenie)

Ciekawą jest również indywidualność i wiersze młodszego jeszcze od Musioła, poety P. Kubisza. Szykany i więzienie czeskie za pracę patrjotyczną na Śl. czeskim, a i z pewnością czynniki wrodzone odzwierciadlają się w jego poezjach, pewną melancholją i smutkiem o tyle jednak swoistym, że pełnym jakiejś uciemiężonej siły i namiętności. I Kubisz wprowadza naogół szczęśliwie zwroty gwarowe do swych wierszy, choć pisze również i „czystą" polszczyzną.

U wszystkich trzech przedstawicieli młodej literatury pięknej na Śląsku przejawiają się wyraźnie dwie tendencje, t. j. zamiar **wprowadzenia gwary śląskiej** do języka i piśmiennictwa literackiego, wzbogacenie kursującej książkowej mowy nowemi staropolskiemi pierwiastkami, powtóre **wyzyskanie treściowe** niezmiernie obfitych klechd, podań, wierzeń, „godek" (opowiadanie, podanie), zwyczajów - obyczajów, wogóle ludowości śląskiej do utworów i opracowań artystycznych i literackich. Obydwa cele stanowią zarazem część **integralną szeroko zakrojonego** programu **regjonalistycznego** „młodych", o czem będzie niżej mowa. Cały prąd, a z nim i młody **ruch literacki**, znajduje się coprawda w stanie kiełkowania programów i początkowej realizacji tychże, ale z pracy już wykonanej, a przedewszystkiem z **entuzjastycznej energji** jego przedstawicieli liczących się przytem szczegółowo i realnie z warunkami pracy na Śląsku, można już dziś zapewnić, że wielkie nadzieje pokładane w nim przez swoich zostaną urzeczywistnione.

Co się tyczy twórczości literackiej wymienionych autorów trzeba zresztą z **całym naciskiem stwierdzić**, że oba przez nich żywione cele, tendencje (przedewszystkiem wprowadzenie gwary śląskiej do literatury pięknej) dotąd właściwie nieudałe, zostały przez nich zrealizowane i uwieńczone najpomyślniejszym skutkiem. Nowele i powieści Musioła i Morcinka stanowią oczywisty dowód, że narzecze śląskie jest niemniej warte od podhalańskiego, że wcale nie jest — jak się to niekiedy słyszy — twarde i szorstkie i że doskonale nadaje się do artystycznej stylizacji. Umiejętne i estetyczne wprowadzenie przez nich **setek zwrotów** i poszczególnych wyrażeń gwarowych do tkanki językowej w zasadzie literackiej i urbanistycznej nietylko wzbogaca tę ostatnią, ale pozwala się spodziewać predzej, czy później jakiegoś „kursu" śląskiego w naszem, tak szarem dziś treściowo i językowo piśmiennictwie. I kto wie, czy taka „ślązczyzna" oparta o przebogatą gwarę niezmiernie podobną do języka dialektu rejowskiego nie wyrzuci z mowy literackiej tych przeróżnych germanizmów i rusycyzmów niepotrzebnie zaaklimatyzowanych w ciągu XIX wieku.

Na zakończenie uwag o współczesnym ruchu i produkcji literackiej na Śląsku, poświęcić muszę parę słów instytucji, która tenże ruch, oraz znajomość literackiego języka, piśmiennictwa i kultury polskiej wogóle, w swoisty, ciekawy i owocny sposób rozwija i propaguje, t. j. Polskiemu Radju w Katowicach. W programach jego cieszą się wielką popularnością i „posłysznością" co sobotę wygłaszane przez St. Ligonia (syna poety śląskiego i artystę malarza) „Bery i boje śląskie", w których słuchaczom swym w sposób frapujący, a przytem artystyczny opowiada przeróżne podania, legendy, dowcipy, zwyczaje, zabobony i t. p. ludu górnośląskiego. Drugiego zadania, t. j. szerzenia kultury językowej i literackiej wśród ślązaków podjęła się p. d-rowa Regorowicowa, (żona naczelnika Wydz. Ośw.), wykonując je z dużem znawstwem i w sposób dobrze przygotowany do swych słuchaczów. Jej prelekcji o literaturze i bieżących zjawiskach kultury umysłowej w Polsce i na Śląsku są też bardzo chętni słuchacze.

Poczesne miejsce należy się w tem sprawozdaniu śląskiemu malarstwu i rzeźbiarstwu ostatnich lat, tem bardziej, że wykazuje ono poza dużym poziomem artystycznym także i wiele organizacyjnej żywotności. Podobnie jak ruch literacki ma ono przeważnie regjonalistyczny charakter t. j., przedstawiciele jego opracowują najczęściej motywy śląskie. Możnaby nawet powiedzieć, że regjonalizm ten jest u niektórych bardzo „ciasny" bo odnosi się do jednej tylko „okolicy", t. j. do Beskidów, a wśród nich szczególnie do Istebnej i Wisły.

Pomijam już tutaj jako obcego ś.p. Fałata, który tak pracowicie i po mistrzowsku umiał dokumentować swe przywiązanie do Bystrej i do śląskich gór. Chodzi mi o malarzy ślązaków, albo też ze Śląskiem dawno związanych. Z pośród beskidzkich regjonalistów należy się tu najpocześniejsze miejsce J. Wałachowi stale osiadłemu w Istebnej i opracowującemu przeważnie „izdebniańskie" i góralskie tematy. Znany jest „Gajdosz" (góral grający na dudach — „kobzie") i szereg innych treściowo podobnych płócien tego bardzo produktywnego malarza. Góral, kobza i krajobraz Istebny i Wisły tworzą zespół tematów także i dla Stellera (głównie portrecisty) i Konarzewskiego. Ten ostatni jest poza tem produktywnym rzeźbiarzem, oraz kierownikiem-założycielem szkoły rzeźby i przemysłu artystycznego w Istebnej.

Z malarzy „doliniaków" najproduktywniejszym i najbardziej wielostronnym jest **G. Firla** (prof. gimn. w Orłowej). Wybitny pejzażysta i portrecista, doskonale włada techniką akwarelową. Poza tem zajmuje się urządzaniem wystaw (swoich i obcych). Najbardziej znanym jest jego tryptyk p. t. „Żniwa". Mniej opanowania techniki, a więcej regjonalizmu tkwi w obrazach K. Piegzy (także ze Śląska czeskiego). Godnemi uwagi są projekty, akwarele, drzeworyty T. Michejdy (archit. pracuj. na G. Ś.).

Dotychczas rejestrowałem tylko ważniejsze zjawiska kulturalne ostatnich dni na Śląsku tak jak powstawały. Obecnie chciałem zastanowić się nad pytaniem, o ile niektóre z nich są wyrazami pewnego ruchu, tendencji, czy ideologji, czy ideologji regjonalistycznej, o której już wspomniałem. W tych kwestjach zaznaczyłem już wyżej, że założeniem i celem przedstawicieli starszego pokolenia, t zw. „odrodzeniowego" było budzenie oświaty wśród ludu śląskiego, drugorzędnie zaś tylko twórcza produkcja artystyczna, literacka i naukowa. Była to typowa ideologja ludzi „urodzonych w niewoli, okutych w spowiciu", a jako taka najzupełniej odpowiadała ówczesnym warunkom, zwłaszcza na Śląsku niemieckim. Ale warunki się zmieniły. Szczytne cele i poświęcenia pełne trudy „starych", zostały albo zrealizowane ,albo też przejęte przez odpowiednie wydziały administracji wojewódzkiej. Czyż można więc pozostać przy dawnych założeniach i ideach? Chyba nie, bo te przestały być aktualnemi. Ale do czegóż teraz dążyć? Co obecnie urzeczywistniać? Oto pytania domagające się natychmiastowej odpowiedzi u tych i dla tych, którzy czują w sobie entuzjazm życiowy i energję do twórczej pracy, opartej na nowych zasadach. Potrzebę nowej ideologji twórczej odczuła i zrozumiała przedewszystkiem akademicka młodzież śląska, wśród tej zaś odłam cieszyński, zgrupowany w **„Zniczu"**.

Jak pożar rozniósł się w latach powojennych wśród kulturalnych społeczeństw prąd zwany regjonalizmem. Regjonalizm każe dla celów państwowo - twórczych, dla zasilania lokalnemi pierwiastkami **różnic** narodowych, uniformowanej dziś w zastraszający sposób kultury narodów europejskich, rozwijać jaknajbardziej intensywny ruch badawczy, literacki, artystyczny, społeczny i gospodarczy w obrębie każdego historycznie lub geograficznie zróżnicowanego regjonu. Regjonalizm stara się przez to uniknąć zgubnych skutków kulturalnej centralizacji, zaś inteligencji wyjaławianej na „zapadłej" prowincji pracą zawodową dać możność stworzenia własnych ośrodków twórczej atmosfery. Tę to ideologję postanowił przystosować do warunków regjonu śląskiego „Znicz", a z programem na niej opartym, przekształcić całe życie umysłowe i gospodarcze województwa śląskiego na nową i nowoczesną modłę. Hasło i program tej pracy regjonalistycznej rzucił poraz pierwszy z sugestywną siłą omawiany już pisarz młodego Śląska P. Musioł na akademji jubileuszowej „Znicza" z okazji 35-lecia istnienia tego Stowarzyszenia w bież. roku. Autor, jako inicjator ruchu, a równocześnie prezes „Znicza" z niezmordowaną energją przy współpracy zastępu młodych regjonalistów zabiera się do urzeczywistnienia programu. Jakiż jest ten program?

Chodzi więc najpierw o naukowe zorganizowanie pracy naukowej na Śląsku. Założeniem jest tutaj niezmierne ubóstwo polskiej naukowej literatury, tyczącej tej właśnie dzielnicy. Środkiem ma być wciągnięcie jaknajszerszych warstw inteligencji do pracy, zorganizowanej w sposób nieco podobny do Uniwersytetów Powszechnych, choć znacznie **szerszy**. Dalszym celem w tym zakresie jest stworzenie polskiego uniwersytetu w Katowicach. Podobnie ma być zorganizowany ruch literacki i artystyczny przez fundowanie stałych nagród, konkursy i ułatwianie materjalnych warunków potrzebnych do takiej twórczości. Trzecim celem, to organizacja wszystkich istniejących na Śląsku związków społecznych, kulturalnych, zawodowych, celem **wyrugowania** tak niebezpiecznego **rozbicia obozu polskiego na Śląsku**, celem definitywnego, kulturalnego zjednoczenia części cieszyńskiej z katowicką, a obu z resztą Polski. Pewne trudności napotyka nowy prąd (reprezentowany narazie przez cieszyniaków) ze strony górnoślązaków, zdradzający wiele tendencyj ekskluzywistycznych. Jest wszakże nadzieja, że trudności te dadzą się pokonać, tembarziej, że praca raz rozpoczęta idzie naprzód w wartkiem tempie. Produktem dotychczasowych wysiłków jest pięknie i starannie wydana przez „Znicz" pod redakcją A. Targa, jednego z promotorów regjonalistycznego ruchu „Księga o Śląsku", przyjęta przez miarodajną krytykę z dużem uznaniem, zbiór artykułów naukowych, rzeczy literackich i wspomnieniowych, tyczących Śląska, napisanych przez byłych i obecnych członków „Znicza" z okazji jubileuszu tego towarzystwa. W grudniu b. r. wyjdzie numer „Zarania Śląskiego" specjalnie poświęcony nowej ideologji i jej potrzebom. Na warsztacie znajduje się opracowany przez „Znicz" „Rocznik Śląski", zbiór utworów literackich i rozpraw naukowych młodych regjonalistów przedewszystkiem a tyczących Śląska. W toku jest również „Odrodzenie narodowe Śląska", mające wyjść w Bibljotece Narodowej, jako wybór najcharakterystyczniejszych z tej przełomowej chwili dziejowej Śląska tekstów historycznych któreby stanowiły orientację dla przyszłych syntetycznych badań nad XIX w. na Śląsku.

Do aktualnie przeprowadzonych przez regjonalistów zadań, należy zbieranie tekstów gwarowych z wszystkich miejscowości Śląska. Teksty te, zbierane pod kierunkiem prof. Nitscha posłużą z jednej strony do wykazania, że gwara śląska należy do najczystszych gwar polskich, z drugiej będą walną pomocą do wytworzenia nowej gałęzi lingwistyki, dialektologji historycznej.

Na zakończenie niniejszego szkicu mogę raz jeszcze powtórzyć to, co wyżej powiedziałem, że współczesny ruch kulturalny na Śląsku ma charakter wybitnie przejściowy. Stare pokolenie „odrodzeniowe" i jego ideologja jest dziś jeszcze miarodajną, ale przedstawiciele jego ustępują już z pola zaszczytnej walki o polskość z chwałą. Młode, ma narazie ideologję dostosowaną do nowych potrzeb, dużo sił, jeszcze więcej zamiarów. Jutro i przyszłe oblicze Śląska do niego należ Jak się to jutro i przyszłość ukształtuje zależ będzie coprawda od zasobu energji młodych r gjonalistów i., od warunków.

Nadzieje na ruchu tym oparte są wsza uzasadnione, jeśli się zważy, że młodzi rozpoc nający wykonanie swego programu, zgodni z no ideologją, idą do niej z dobrem przygotowanie z „krytycznym realizmem" miarkującym ich ent zjazm i że — rzecz niezmiernie ważna — czynn ki miarodajne — rządowe w pełni program i nie tylko akceptują, lecz w wykonaniu wszelki mi siłami popierają. Należy się też na tem mie scu z ich strony słowo pewnego uznania, szcz gólnie dla wojewody śląskiego, p. Michała Gr żyńskiego, który podziewając się po młody ruchu kulturalno - regjonalistycznym gruntown przebudowy umysłowego i ideowego oblic Śląska, całym swym autorytetem, i pomocą fina sową kiełkujący ruch kulturalny stawia na nog

---

SERGJUSZ JESIENIN

LIS

Na rozbitej nodze wlókł się słaby dlu
aż przed samą norą kłębkiem padł.
Z rany ciekła krew wąziutką strugą
i farbował śnieg czerwony ślad.
Wciąż go prześladował ostry dym
wystrzał
w oczach się kołysał oparzelisk lód.
Z za kosmatych krzaków chłodem nań
powiało
i rozsypał wicher rozdzwoniony śrut.
Niby żołna mgła się nad nim unosiła,
wieczór lepki był i w oczach nikł.
Głowa trwożnie w zmarłą grudę biła
i na ranie język mu bezsilnie stygł.
Żółty ogon padł na biel pożarem
w ustach jakby marchwi zgniłej smak.
Pachniał śnieg i mokra glina w zmroku
szarym,
a w ócz szpary zwolna sączył się krwi
szlak.

Przełożył **Kazimierz Andrzej Jaworski**

JULJAN PRZYBOŚ

ZIEMNIAKI

Nieboraczku! Szeroko barłoży się skopana
ziemia,
obsiędziona gnojnemi guzami chałup.
Po jej bokach wschód — zachód codzień
się odmienia
i, wytrzeszczając słoneczny bałuch,
jak krowa, jedyna klępa, rozdziawia
gębulę przestrzeni.
Z jutrzenki wyłażą wywłoki tych piachów:
gałajdy o potężnych kinolach, dziadowie
pochyleni,
babiny, nędzne sietniaki, kapizdranie
z otwartą japą.
Na ramionskach, jak wykręcone łopatki,
motyki,
albo jak oddziabnięte skrzydełka
aniołów, świecą.
Twarze, ryła do bicia, wiszą nad rzędami
jak słoneczniki
i kopiąc, raz w raz maczają olbrzymie
wąsiska w powietrzu.
Giczalami patroszą glinę, aż ich wieczór
znuka,
aż w niedopełnione cebrzysko rękuchną
pokorną
ciśnie ktoś zachodzące słońce z ostatnią
swą bulką,
i — patrz! — jak zgłodniali chłeptają
zorzę wieczorną.

EWA KOWALSKA

NARODZINY SŁOWA

(wstęp do poematu)

Siostro prostytutko w masce szminki,
pudru i uśmi ha!
I ty bracie uliczny od syfilisu zżart,
wszy i grzec —
Gnoju ludzki którym użyźnia się m to!
Jakże pięknie świecą dook l t
Gwiazdy na firmamencie! Wloką si
ulicą. Rzecbym mogła nak ult
upadłego amoła
Gdyby... Ty, który poezją się parasz,
rzemiosłem, które bawi
Spróbujże pięknych słów dobierać, gdy ci
się serce krwawi
Krwią, nie czerwonym atramentem! Więc
rzeknę prościej, bez patosu:
Słowo zerwawszy się z więzów mlecznych
gwiaździstego kosmosu
Niby dzieciątko, które w łonie robotnicy
usłyszy krzyk nędzy
Ostatniej i wyjdzie zawczasu pomiędzy
Ludzi. Mówi się: poronienie —
Ech, słowo ty moje! Nie chuchało ciebie
marzenie
W pieluszkach z koronek gwiaździstych —
Martweś na świat przyszło. I tak cię już
ujrzałam.

Rozmowa z monumentem

W odpowiedzi na artykuł niżej podpisanego „Kleksy na marginesie nagród" — p. Jul. Kaden Bandrowski w „Gazecie Polskiej" pomieścił ustęp, który pozwalam sobie w całości przytoczyć:

„Miło mi bardzo, iż p. J. Wiktor ogłosił nareszcie tę moją opinję o Goetlu. O ile sobie przypominam słyszał ją ode mnie w prywatnej rozmowie u mnie w domu. *Niebawem po odrzuceniu przezemnie jakichś nowel nadesłanych przez p. J. Wiktora jeszcze dla Lit.* Dodatku Głosu Prawdy, *raz skrytykowaniu* (bezimiennie w rubryce „Odpowiedzi" *tytuły tych nowel* (podkr. Red.) — p. J. Wiktor zagroził mi listownie, iż — tytułem zemsty, czy odwetu, — ogłosi naszą rozmowę.

Odpowiedziałem mu na to — *działo się to zeszłego roku* (podkr. Red.) — aby czynił jak mu sumienie koleżeńskie nakazuje.

Sumienie koleżeńskie p. J. Wiktora przemówiło dopiero teraz, gdy Goetel otrzymał nagrodę literacką, jako kandydat Choynowskiego i mój".

Utarło się już zdanie, że trudno zaczynać rozmowę z autorem „Czarnych skrzydeł" gdyż kto do p. Kadena przystąpi ze słowem prawdy, to p. Kaden na niego rzuca się z kołem wyrwanym z płotu. Tak i tutaj. P. Kaden uprościł sobie sprawę, i istotę rzeczy pominął, a przerzucił na platformę sobie wygodną, choć mocno chwiejną. — Cóż bowiem łatwiejszego — odwalone jakieś nowelki — cholera go ciska — więc odwet — więc zemsta — mnie śmiał zaczepić — zgnębię drania — ja jestem gronostaj. — No i p. Kaden wyrżnął artykuł w „Gazecie Polskiej".

Broniąc się, przerzucam sprawę na właściwą płaszczyznę, zmuszony do tego wyżej przytoczonym ustępem.

W N. 276 dodatku lit. „Głosu Prawdy" ukazała się nowelka młodego autora. Wtedy napisałem list *do autora*, w którym w sposób najbardziej grzeczny zwróciłem mu uwagę, że w tej nowelce są pewne podobieństwa z typami mojej powieści „Tęcza w sercem" i że moja powieść ukazała się wcześniej w druku — bo przed trzema tygodniami — jego opowiadanie. (Inni zrobiliby krzyk w prasie, ta odbiłaby się w sądach). Ku mojemu zdziwieniu na ten list prywatny wyraźnie adresowany do autora nowelki ukazała się dn. 1/1 1929 w dod. lit. „Głosu Prawdy" odpowiedź w rubryce „odpowiedzi od redakcji". Tak była „bezsenna", że szereg osób przysłało mi odnośny wycinek i radzili mi, abym tego milczeniem nie pominął. W odpowiedzi tej p. Kaden usprawiedliwia autora i kończy: „Moglibyśmy Panu — powodując się taką podejrzliwością, przypomnieć, że tytuł jego pracy łudząco przypomina „Noc ponad światem", tytuł jednej z młodych autorek, oraz do pewnego stopnia „Przymierze serc", znanego pisarza Podejrzliwość tego rodzaju — to przecie małostkowość". Oburzony publiczną odpowiedzią, wystosowałem dn. 2. 1. 1929 r. do p. J. Kaden Bandrowskiego list następującej treści:

„Uważam za nietakt w wysokim stopniu zużytkować do odpowiedzi publicznej i zaopatrywać swojemi uwagami list prywatny pisany do postronnej osoby. Nadmieniam, że w owym liście, w formie najbardziej delikatnej, zwracałem uwagę autorowi na *podobieństwo typów, nie wyciągając żadnych wniosków.*

Zawsze postępuję jasno i otwarcie i oznajmiam: Pan wyzyskał mój list prywatny, aby mnie kompromitować. Postępek Pana zwalnia mnie z przestrzegania form, których Pan nie przestrzega. Wzamian za to, podam do publicznej wiadomości powiedzenia Pana, obydne słowa o Żeromskim, o Przybyszewskim, o Goetlu — jakich Pan użył w prywatnej rozmowie ze mną — i dam sylwetę Pana — jak wygląda pomnik niejako w pantoflach, gdy mówi o pisarzach, którzy go sławą zaćmiewają — Dowidzenia".

Na to odwrotnie, bo z dn. 5. 1. otrzymałem list od J. K. Bandrowskiego, któremu odpowiedziałem 11. 1. 1929:

„Byłby Pan w zupełnym porządku — gdyby (właśnie owo gdyby) list był pisany do Pana. List był adresowany do autora noweli, a ponieważ nie znałem jego adresu pomieściłem nazwisko jego i adres dodatku literackiego. Otwieranie cudzych listów należy już nie do słowa — przyzwoitość — ale do zgoła innej kategorji... ...zakazanej odnośnemi paragrafami ustawy karnej.

Gdyby autor nowelki oddał Panu list do niego pisany — uważałbym za nietakt wobec mnie, a za grubą obrazę Pana, czyniąc go sekretarzem, odpowiadającym na listy. Gdy Pan otworzył cudzy list — jest to już przestępstwo kryminalne.

Mogła zajść pomyłka. Tak. Ale pisałem wyraźnie: „nowelce Pana, jaka się ukazała w dodatku" — To wykluczało wszelką pomyłkę. I w tym wypadku prosta przyzwoitość nakazała oddać list adresatowi, a nie odpowiadać publicznie.

Gdybym pisał do Pana, miałoby to istotnie pozory, że chcę zrobić awanturę i że jak skrzywdzony uczeń skarżę się przed belfrem, aby ukarał drugiego ucznia.

Tego nie uczyniłem, ale wysłałem list do autora noweli".

Po przeczytaniu moich listów i odpowiedzi p. K. Bandrowskiego, pomieszczonej w „Gazecie Polskiej", kłaniam się, uprzejmie uchylam kapelusza przed pomnikiem śpiżowym z ulicy Natolińskiej 7 i grzecznie pytam:

— Przepraszam Pana, jak nazywa się człowiek, który fałszuje prawdę, aby pognębić przeciwnika?

Fe! fe! — żeby pomnik, żeby znakomitość, żeby pierwszy prozator XX wieku tej broni się chwytał. Nie przystoi, zgoła, jak pierwszy lepszy przekupień, pospolity handlarz, który nie ceni słowa, pomija prawdę dla kilku groszy zarobku.

Jeszcze p. Kaden wspomina, że moje sumienie przemówiło dopiero teraz, gdy Goetel otrzymał nagrodę literacką.

P. Kaden-Bandrowski odpowiedział mi w swym liście z 5. 1. 1929 tak łagodnie i tak skruszonym głosem tłumaczył się, usprawiedliwiał, że nie chciał mnie dotknąć, była tam i „Drogi Panie" i „Koleżeńskość", „sumienie" i tem podobne słówka na eksport, bez przymusu zużytkowania na swym rynku wewnętrznym — że machnął ręką. Prawda — rzekłem sobie — wyrżnął mu groźne listy — ulżyło mi, minął gniew. Co tu dużo mówić — miękkie serce mam. Pomyślałem, nie można wszystkich życiowo mądrych kadenowskich zasad wcielać w czyn jak: „kto na mnie grudką ziemi — ja na ciebie furą kamieni" — „kto mi prawdę wyrżnie w oczy, to jeszcze w piekle będę z zemsty zgrzytał zębami". Trzeba przebaczyć nieprzyjaciołom, a cóż dopiero temu, którego dzieła tak uwielbiam...

Minął rok, słowem nie zabierałem głosu no i z pewnością nigdybym sprawy nie poruszał, gdyby nie wzmianka w pismach, że nikt inny, ale właśnie p. Jul. Kaden postawił wniosek, aby nagrodę państwową przyznano autorowi „Z dnia na dzień". To mnie do głębi poruszyło i oburzyło — i to jest podłoże artykułu „Kleksy na marginesie nagród".

Tyle w obronie swojej, niejako na marginesie, gdyż to do właściwej sprawy nie należy.

Kto powiedział, po przeczytaniu artykułu p. Kadena, że teraz on odwraca kota ogonem. Bo czyż o to szło, na co położył taki nacisk p. Kaden, ograniczając sprawę do ciasnego kółeczka nakreślonego palcem zemsty osobistej — cholera go ciska — więc tarrrach. — Pan Kaden odbiegł galopem od istoty sprawy i usiłuje czytelnika zagadać — wobec tego zawracam go na właściwą drogę. Szło o tajniki nagród, konkursów, o zakulisowe sprawy, o dwulicowość sędziego, o jego rozbieżność zdań — inne na codzień, inne na oficjalne wystąpienia. I rozmówka z p. Kadenem w szlafroku, rzucało na to dość przejrzyste światło.

„Jeżeli p. J. Wiktor nie rozumie, jaka zachodzi różnica pomiędzy takim osądem jowialnym i rubasznym w pracowni między kolegami a objektywną oceną dzieła sztuki w kategorjach publicznych, jeżeli p. J. Wiktor z różnicy takiej wysnuwa insynuacje w rodzaju „ręka rękę myje" — to widać nie rozumie jeszcze najprostszych elementów oceny artystycznej".

Biję się w pokorze w piersi i krzyczę głośno — istotnie nie rozumiem! Bo jakże zrozumieć — przed paru laty wedle pana Kadena w powieści „Z dnia na dzień" „styl niechlujny i zasr..." — a w „Sercu lodów" — oto mistrz!" Fenomenalny skok. Fenomenalna koziołkowatość sądów.

Dziwne, bardzo dziwne. Jeżeli akademik zdejmuje z kołka frak zielony, to czyż równocześnie zdejmuje z tego samego kołka inną duszę? Jakże to dusza w szlafroku jadem pluje, a ta druga we fraku kadzielnym ogień zapala gestem arcykapłana na ołtarzu publicznym, jakto piana na ustach w szlafroku, a wzniosłość górność we fraku. Naprawdę godne patentu, ale trzeba z naciskiem zaznaczyć — własność autora „Generała Barcza".

O Żeromskim pozostała legenda jako o sercu serc. Z czcią wspomina się, z czapką w ręce mówi się o Nim, jako o człowieku, gdyż wielkość literacka, nie zasłoniła wielkości człowieka.

(Z całym naciskiem zaznaczam, że poza nawiasem tego pozostawiam wielką twórczość Goetla — idzie mi tylko tutaj o stanowisko p. Kadena Bandrowskiego).

Szkoda — teraz żałuję mocno, że narady nad nagrodą otoczone były tajemnicą. Jakże gorąco pragnąłbym je usłyszeć. „Przyznaję — powiada Kaden — że na sądzie nagrody państwowej występowałem kilkakrotnie gorąco za „Sercem lodów". Pochwały p. Kadena musiały być gromowe, musiały walić salwami, płonąć płomieniami, jeżeli resztę sędziów przekonały.

Ale kiedy usta p. Kadena — pięknemi słowami argumentowały, uzasadniały, to jego dusza musiała ryczeć ze śmiechu, pokładała się ze śmiechu. Przypominając sobie sądy o powieści „Z dnia na dzień", nic dziwnego — pocieszne miała widowisko, z którego możnaby wyciąć pyszną groteskę. Toteż groteskowo zerknąłem w swoich „Kleksach" na owego sędziego, który wedle „najczystszego sumienia", wedle „najgłębszego przekonania" lika koziołki na małej ciasnej arence od duszy do ust. Na widok tego koziołkowania frakowo-szlafrokowatego podziw mój nie ma granic. Co za cudowne przemiany. Widocznie dusza pana Kadena — ma kształt kuli i wiecznie toczy się po dwóch stolikach pisarza-akademika — czy po obudwóch życiowo mądrych.

Nie — nie — sądów takich — nie można odlewać w śpiżu dla potomności. Akrobatyka sądów nie grozi niebezpieczeństwem. Jakże wysoko cenię pracowników cyrku, dla chleba grozą ćwiczeń skoków bawią tłum. Między tą akrobatyką a tamtą jest zasadnicza różnica. Tamta życiowa akrobatyka bezkarna, nie biorąca żadnej odpowiedzialności, ta cyrkowa, wciąż igra ze śmiercią i każdy swój „koziołek" może przypłacić życiem lub kalectwem).

Warto czasem zajrzeć za kulisy, aby zobaczyć osławioną bezstronność sędziów, ową koturny, piedestały, do których lubią się przyśrubowywać, dostojność w którą lubią się ubierać, górność, zakłamanie, tajemnicze siły działające za murkiem, układy, względziki, koterje, rączki wzajemnie myjące się, nóżki wzajemnie wspierające się, arcykapłanów zmienionych w zamiataczy własnych korzyści na stopniach wielkich ołtarzy — ty mi to — ja ci tamto. — A na zewnątrz w „kategorjach publicznych" — sumienie — prawda wkładają w usta argumenty, że tak a nie inaczej ma być.

Tak — o to mi szło w „Kleksach".

P. Kaden Bandrowski w swojej odpowiedzi odbiegł od jądra sprawy i pędzi na piaszczystą ścieżkę, aby garściami piachu oczy zasypać. Korzystam teraz ze sposobności i choć piórem po łapkach go uderzam — „panoczku powoli... hola!!! Można sobie własnoręcznie pomniki stawiać, ale też trzeba od czasu do czasu szanować swoje słowo, cenić swój sąd. Kto zajmuje tak wysokie stanowisko jak Kaden-Bandrowski ten, może sobie na to pozwilić.

Taka jest rozmowa na dzień dzisiejszy z monumentem z ulicy Natolińskiej. P. Kaden w odpowiedzi może napisze artykuł p. t. „co myśli człowiek który się jąka", lub „który kuleje", lub „który kaszle", albo to — albo tamto — ale pozwolę sobie mimochodem zauważyć, że w tej sprawie już nie będę zabierał głosu.

Jan Wiktor

P. S. Przy najbliższej sposobności, gdy p. Kaden Bandrowski zacznie mówić o hetmaństwie Żeromskiego, o uwielbieniu dla Przybyszewskiego, o współczuciu dla niego — jakto pierwsi mistrze z głodu giną — wtedy przypomnę mu jego zdania o tych pisarzach. Trzeba składać do muzeum pamiątek szacowne zabytki jego słów, przykłady jego człowieczego serca, trzeba wzbogacać skarbiec kultury narodowej tak słownictwem, jak też sądami tak znamiennemi, tak dosadnemi. Nie można pozwolić, aby zaginęły, byłoby to bowiem niepowetowaną stratą dla potomności. Potomność polska patrzy na pierwszych prozatorów XX wieku — chociaż ci w tłumaczeniu niemieckiem, niech mnie nikt złośliwie nie posądza, że mówię o „Gen[illegible]ele Barczu"—byli drukowani w „Simplicissimusie" — też jako na ludzi. Któż pomniki, wystawione na miejscach publicznych zaszywa w pokrowce? Dlaczego taka krzywda ma spotkać pomnik z ulicy Natolińskiej. Trzeba, musi się, rąbek fraka odchylić, aby pokazać choć strzępek szlafroka. Przecież Akademik niezawsze w błyszczących lakierkach chodzi — owszem, większą część życia spędza w pantoflach, a te na domowy użytek są zwykle poplamione, pogniecione, zdeptane. Więc trzeba je też okazać — niech i one swoje stanowisko zajmą. A no tak! — w obecnych czasach za przykładem uwielbianego Boy'a walczymy z bronzownictwem — nawet już za życia. Nic dziwnego — żyjemy w epoce pośpiechu.

HAZ ELITE
KREM udelikatnia skórę
ANIBA S.ZOO. WARSZAWA

ARYSKI ALON JESIENNY

(Inwentarz polski)

Należy znać własny inwentarz; nie tylko rzeczowy ale i osobisty. Martwy i żywy. Spisuje się dzieła sztuki; dzisiaj już starą porcelanę i pasy słuckie, co jest oczywiście chwalebnem ale nie znamy często nawet z nazwisk naszych plastyków. Zdaje mi się, że również oni zasługują na inwentaryzację.

Z plastyków polskich stosunkowo nikła ilość obesłała tegoroczny Salon jesienny w Paryżu. Wystawców jest kilkuset, reprezentowane prawie wszystkie kulturalne narodowości a eksponatów 2.327 sztuk. Rzeczy polskich jest wszystkiego około półsetki.

Szkoda. Paryż jest światowem centrum sztuki — a Salon to wystawa tak reprezentatywna, że nieobecność nasza może spowodować mylne i szkodliwe o sztuce polskiej wnioski. Miarodajne czynniki — a w pierwszym Ministerstwo spraw zagranicznych łącznie z Departamentem sztuki przy Ministerstwie W.R. i O.P. oraz Towarzystwo propagowy sztuki polskiej — powinny systematycznie dbać nad ilościowo i jakościowo racjonalną [illegible] Salonu.

W samym Paryżu z reguły dostateczna [illegible] obnych plastyków, którzy względnie potrafnie odtworzyć poziom czy stan sztuki danego roku. Z obecnych np. w b. r. [illegible]żu brak na wystawie twórców tej miary, co Boznańska, Pankiewicz, Mela Muter, Neuman Ejbisz. Wystąpienie nie jest korporacyjnem ani urzędowem i dlatego kosztu organizacji obsyłki byłyby minimalne. Trzeba tylko inicjatywy i myśli przewodniej. Podobnym powinien być stosunek wymienionych Władz do Międzynarodowej Wystawy Sztuk w Wenecji, która się odbywa co dwa lata.

Tymczasem obecny stan rzeczy w Salonie jest wręcz szkodliwym. Dotąd nik, niestety, o sprawy te się nie troszczył.

Niżej podajemy wykaz polskich uczestników Salonu. Zaopatrzeni gwiazdkami są stałymi członkami Towarzystwa Salonu jesiennego.

Nina Aleksandrowicz*, Jadwiga Bogdanowicz, Jan Chmieliński, Miron Duda, Zofja Federowicz. Leopold Gottlieb*, Gustaw Gwozdecki*, Józef Hecht*, Alicja Hoherman, Roman Jarosz, Leon Kamir*, Rajmund Kanelba, Józef Klukowski, Roman Kramsztyk H. Kwiatkowska, Stefanja Łazarska*, Marja Lednicka - Szczytt, Tamara Łempicka, Izrael Lewn, Zofja Lewicka*, Edward Menkes, Mikouh Mika, Szymon Mondszajn*, Witold Pasternacki, Marja Pfitzner, Zofja Piramowicz, Edward Senior, Władysław Skoczylas*, J. Strzelecki, Celina Sunderland, Czesław Szemberg, Zygmunt Waliszewski, Salomon Witkiewicz, Mieczysław Wójtkiewicz, Jan Zawado.

Prócz oznaczonych wyżej należą jeszcze do Towarzystwa:

Mojżesz Kisling, Henryk Kuna, Mela Muter, Stefanja Ordyńska - Morawska, Wanda Pankiewicz, Edward Wittig.

Członków honorowych Polaków w Towarzystwie niema.

Jest w spisie jeszcze poczet dalszych nazwisk polskich jak: Górska, Nagórski, Święciński i t. d. ale nie zdołałem stwierdzić ani ich narodowości, ani obywatelstwa.

Zaznaczyć wreszcie należy, że pp. Witold Pasternacki i Salomon Witkiewicz — jak wynika z katalogu — legitymują się jako Amerykanie, pp. Nina Aleksandrowicz, Mojżesz Kisling i Szymon Mondszajn jako Francuzi. Przy inwentaryzacji należy z obowiązku sprawozdawczego zwrócić na to uwagę, przyczem w imię prawdy wyjaśniam, że narazie nie zdołałem stwierdzić, czy Zarząd Salonu podaje w katalogu narodowość, czy też tylko przynależność państwową.

Dr. Seweryn Gottlieb

NASZA ANKIETA

Pomysł stworzenia wiersza kolektywistycznego podyktowany nam został przez chęć ożywienia twórczości młodych adeptów sztuki i skierowanie ich zainteresowań na drogę ciekawego eksperymentu, z drugiej zaś strony dokonania jakgdyby przeglądu sił naszych bliższych i dalszych współpracowników „Głosu Literackiego". Wierzymy, że nasze próby nawiązania kontaktu z czytelnikami na polu współpracy gorąco zostaną poparte, dlatego też zapraszamy wszystkich piszących do jaknajliczniejszego wzięcia udziału w naszej „ankiecie".

Redakcja.

*

W związku z zapowiedzią, jaka się ukazała w poprzednim (2/48) n-rze „Głosu Lit.", niniejszym rozpisujemy ankietę na budowę wiersza kolektywistycznego według następującego planu:

1) tytuł wiersza brzmi: „Na śmierć Piotra Czajki — polskiego górnika, który zginął podczas katastrofy w kopalni francuskiej".

2) do niżej podanej zwrotki napisać następną (możliwie utrzymaną w tym samym charakterze, co pierwsza),

3) długość wiersza ograniczamy do 5-ciu zwrotek,

4) czas trwania ankiety określa się do 5-ciu numerów „Głosu Lit.", łącznie z numerem niniejszym,

5) aby móc przeprowadzić jaknajbardziej objektywny sąd co do poszczególnych prac, należy je opatrzyć godłem, oraz oddzielnie zaklejoną kopertę, zawierającą nazwisko i dokładny adres autora,

6) z pośród nadesłanych prac zostanie wybrana jedna i będzie zamieszczona w następnym (4/50) n-rze „Głosu Lit."

7) po ostatecznem ukończeniu wiersza otwarte zostaną koperty zaopatrzone godłami i ogłoszone będą nazwiska autorów poszczególnych zwrotek,

8) kwalifikowanie pracy odbędzie się przez jury redakcyjne,

9) termin nadsyłania prac upływa z dniem 10.IV. 1930 r.,

10) o dalszym wyniku ankiety Czytelnicy zostaną poinformowani w następnym n-rze „Głosu Lit."

*

NA ŚMIERĆ PIOTRA CZAJKI — POLSKIEGO GÓRNIKA, KTÓRY ZGINĄŁ PODCZAS KATASTROFY W KOPALNI FRANCUSKIEJ

Codzień żegnały cię wschody — witały podziemia,
cisza w okularach nocy witała cię zła —
nad głową zawisło niebo czarne jako heban,
kiedyś zstępował do ziemi ponurego dna.

SERGJUSZ JESIENIN

CHULIGAN

Deszcz mokremi miotłami zamiata
łąki, brzózek pomiotem obsiane.
Plujże liśćmi, wichuro skrzydlata,
jestem takim, jak ty chuliganem.

Lubię bardzo, gdy błękitne gaje
jak poważne, ociężałe woły
brzuszyskami listowia walają
po kolana swoję pniaki gołe.

Oto stado, stado moje ryże!
Któż wyśpiewaćby je lepiej mógł?
Widzę, widzę, jak zmierzch już liże
ślady człowieczych nóg.

Rusi moja, Rusi ty drzewna!
Jam jedyny twój pieśniarz i wieszcz.
Zwierzęcych wierszy moich rzewność
wykarmiłem baśkami wierzb.

Popłócz, nocy, księżycowy dzban,
by zaczerpnąć brzozowego mleka!
Chciwe krzyże z za cmentarnych bram
wyciągnęły swe macki daleko.

Strach się czarny włóczy pośród pól
i jak złodziej czai się pod sadem.
Sam ja jestem chamidło i zbój,
a we krwi się czuję koniokradem.

Kto z was widział, jak to w nocy ślepej
czeremchowy warzy się miód?
Jam powinien takiej nocy w stepie
gdzieś z obuchem czatować na łup.

Więdnie głowy mej złocisty krzew,
ssie mnie pieśni niewola mocarna.
Snać skazanym jest za jakiś grzech
w kaźni uczuć wiercić wierszy żarna.

Lecz nie lękaj się, wściekłe wichrzysko
pluj spokojnie listowiem targanem
Mnie nie zetrze „poety" przezwisko,
jestem w pieśni jak ty chuliganem.

Przełożył **Kazimierz Andrzej Jaworski**

...o ... ZAGRANICZNEJ

...szczęśliwy kraj to Niemcy: mają pieniędzy ...ród na książki i pisma, a mają też wbród i czy...elników. Widocznie ich mają, skoro tysiące ich czasopism żyje, żyje dostatnio, co potwierdzają ich nakłady i wygląd zewnętrzny. I nie są zgoła efemerydami. Bodajby to nam się tak działo; 6 czy 8 naszych pism literackich wiedzie byt iście suchotniczy. Gospodarczo ledwie zipią, a zawodowo... Hermetycznie zamknięte w „towarzystwie wzajemnej adoracji" nie dopuszczają pod swe klosze świeżego powietrza, chyba tych, którzy ... za to płacą. Proszę mnie źle nie rozumieć; prócz swoich udziałowców.

Z pośród czasopism niemieckich pragniemy zwrócić uwagę na kilka szczególnie na to zasługujących. —

Literarische Welt (Berlin) Tygodnik lewicowo nastawiony. Przypomina francuską „Litteraires Nouvelles". Poświęca uwagę głównie zagadnieniom **bieżącej** produkcji pisarskiej, oraz bieżącym wydawnictwom i to w równej mierze rodzimym jak i zagranicznym. Szowinizm zwalcza i dlatego nie rozumiem dlaczego dla polskiego życia literackiego niema na łamach „Literarische Welt" miejsca, mimo, iż jest go dość np. dla ... Palestyny a nie mówię już dla Włoch lub Hiszpanji.

Tagebuch (Berlin S. W. 48). Również tygodnik, poświęcony życiu społecznemu i polityce, literaturze i sztuce. Szczerze lewicowy; postępowy, wedle modły dawnych liberałów i wybitnie antymilitarny. Naprawdę przytem niezawisły, bo nie przepuszcza żadnego łajdactwa ani żadnej śmieszności, ani tromtadratom nacjonalistycznym, ani komunistom czy komunizującym łgarzom. Znakomity obserwator, żywy, giętki i uczciwy.

Neu Schweizer Rundschau (Zurych). Niezwykle sympatyczny **dwujęzyczny miesięcznik.** Drugi jego tytuł brzmi: Nouvelle Revue Suisse. Artykuły przynosi niemieckie obok francuskich. Sztab współpracowników pierwszorzędny i międzynarodowy. Kilku z nich na chybił - trafił: Paul Valéry, Ortega - y - Gasset, Th. Mann, E. R. Curtius, Hofmannsthal, Lytton Strachey, Andrè Snarés, Croce. Redaktorem jest Dr. Max Rychmar, Czuć w piśmie wybitne wpływy zachodu. Nie masz palącego zagadnienia, z któremby się N. S. R. nie rozprawiła i to zawsze równie głęboko i wykwintnie. Stoi zdala od wszelkich walk społecznych, politycznych czy narodowych. Dużo miejsca daje beletrystyce i poezji.

Deutsche Rundschau (Berlin W. 30). Miesięcznik prawicowy wprawdzie ale w treści i kulturze pisarskiej tak poważny, że i najskrajniejszy postępowiec czyta go z zadośćuczynieniem. Poświęcony głównie zagadnieniom narodowym: polityce, nauce, sztuce i piśmiennictwu niemieckiemu. Kilka nazwisk i tytułów z marcowego zeszytu może o tem dać wyobrażenie: Edgar Jung — Utrzymanie narodu, Conrad Wandrey — Tomasz Mann i wymogi dnia, Piotr Wust—Metafizyka we współczesnej filozofji. Teodor Lüddecke—Amerykanizm jako frazes i jako rzeczywistość.

Die Neue Generation (Berlin — Nikolasse) Miesięcznik; organ Międzynarod. Związku dla ochrony matki i reformy seksualnej. Nie wyczerpuje to jednakowoż jego treści. Niema piekącej sprawy życia, którą okres powojenny rozpalił, a dla którejby N. Gen. nie miał otwartych oczu i całego serca. Rzadko sympatyczne pismo. Międzynarodowe zbliżenie, pacyfizm, ochrona matki i macierzyństwa, jak i dziecka nieślubnego, sprawy wolności społecznej i wolności sumienia, odełganie życia płciowego i jego etyki, problemy rodziny i małżeństwa, oto niewyczerpujący poczet haseł o które walczy N. G. Wystarczy może powiedzieć, że jego założycielką i duszą jest Dr. Helena Stöcker, której nazwisko jest już pewnego rodzaju sztandarem.

Die Schaffende Frau — Zeitschrift für modernes Frauentum (Berlin — Schmargendorf). Nowy miesięcznik, wydawany przez Małgorzatę Kaiser, poświęcony **nowej** kobiecie. Stanowisko zajmuje — powiedziałbym — **syntetyczne;** korzystając ze zdobytych po wojnie praw, szuka dla kobiet dróg nowych, nie męskich, ale takich, które psychice kobiecej i jej ideologji mogą odpowiadać. Ideałem pisma tego nie jest umężczyźnienie kobiety lecz pogłębienie i uszlachetnienie jej kobiecości, oraz jej ludzkich aspiracyj. Bogato ilustrowane, czyta się bardzo mile. Zobaczymy jaki będzie dalszy jego rozwój.

Dr. S. Gb.

KORESPONDENCJA

St. Ol. — Mszczonów. Wiersz b. słaby.

Al. Lut. — Kraków. Przyjęliśmy do druku. Projekt wydania antologji nowel niewątpliwie piękny. Sprawą tą zajmiemy się chętnie — po wskazaniu nam wydawcy.

L. L. — Łódź. — Jeszcze nie do druku. Korzystamy oczywiście z „łagodzącego faktu" i radzimy szczerze czytać dużo z zakresu nowoczesnej poezji. Rękopisów nie zwracamy.

J. W. — Kraków. Materjał przeznaczyliśmy do najbliższych numerów.

NOTATKI

Autor dramatu p. t. „Pieniądze" B. Szeftel napisał nową rzecz sceniczną p. t. „Nie swoim rozumem".

*

Michał Asanka Japołł urządził w Cieszynie pierwszy w Polsce „Wieczór pieśni, muzyki i słowa włoskiego".

*

W Nr. 165 „Graetze[illegible]olksblatt" ukazał się artykuł pióra D. Mel[illegible]o polskich poetach współczesnych jako przedruk z szwajcarskiego „Z. A. Zt."

*

Jan Wiktor kończy ostatnią swoją powieść na tle wychodźctwa polskiego.

*

„Zawsze ci sami" Dajchesa Posnera znajdują w dalszym ciągu, mimo samoobrony autora, ostre zarzuty plagjatorstwa i grafomanji.

*

W turnieju poetyckim, urządzonym staraniem Koła Polonistów Uniw. Warsz. pierwszą nagrodę za najlepszy wiersz uzyskała p. Chaja Łazowert.(!)

*

W najbliższych dniach ukaże się pierwszy numer dwumiesięcznika literackiego „Cercle et Carré" (Kwadrat i Koło). Pismo to ma na celu zgrupowanie wszystkich artystów Nowej Sztuki, którzy w przeciwieństwie do nadrealizmu, uznają świadomą konstrukcję obrazu i wiersza za naczelną zasadę twórczości. Pismo to ukazywać się będzie pod redakcją M. Seuphora i zgrupuje już w pierwszym numerze następujących artystów: Mondriana, Arpa, Ozenfanta, Torres - Garcię, Daurę, Vantorgerloo, Legéra, Russola i in. Ze strony polskiej współpracują: Chodasiewicz - Grabowska, Stażewski i Brzękowski.

Już w następnym numerze ogłoszony zostanie konkurs z nagrodami za najlepszy feljeton literacki.

NOWE KSIĄŻKI

Michał Assanka-Japołł. „Mową włoskich poetów" — Poezje.

Tomasz Mann. „Czarodziejska góra". Tom II.
Pierre Beno[illegible]. „Aksela".

Antoni Marczyński. „Lot nad oceanem", stanowiący zakończenie „Upiorów Atlantyku".

Marek Romański. „Miss o szkarłatnem spojrzeniu".

Rider Haggard. „W krainie kór".
Nakładem „Roju" ukazały się:

Jarosław Hasek. „Przesławne lanie". Nowa powieść z cyklu „Losy dobrego wojaka Szwejka".
W. J. Locko „Moordius i s-ka". Z przedmo[illegible] Nowaczyńskiego.

Arnold Zweig. „Spór o sierżanta Griszę".

Frank Holler. „Lavertisse wygrywa główny los".

Tomasz Mann. „Czarodziejska Góra". Tom IV i ostatni.

Rodion Markowits „Syberyski garnizon".
Irena Zarzycka. „Córka wichru".

Rrank Heller. „Pan Cellin jest zrujnowany".

POLECAMY:

Obuwie damskie, męskie i dziecięce

LAKIEROWANE
BALOWE
GIEMZY KOLOROWE
SPORTOWE
NA GUMIE INDYJSK[illegible]
ŚNIEGOWCE
LUDOWE
i t p.

Wyroby własne i zagraniczne

Warunki dogodne Ceny przystępne

MAGAZYN OBUWIA
H. OB[illegible]EMSKI I S-ie
SENATORSKA 27. TELEF. 91-19

FABRYKA WÓDEK I LIKIERÓW

Hr. ALFREDA POTOCKIEGO

W ŁAŃCUCIE

POLECA WÓDKI I LIKIERY Z NAJPRZEDNEJSZYCH GATUNKÓW

SPECJALNOŚĆ FABRYKI:

ŁAŃCUCKI ŻYTNI KRYSZTAŁ 45°

NEKTAR ŁAŃCUCKI

OLD ŁAŃCUT BRANDY — MORELÓWKA

WARUNKI PRENUMERATY: Z przesyłką — w kraju miesięcznie 1,50zł., kwartalnie 4,50 zł., zagranicą kwartalnie 1 dolar.
OGŁOSZENIA: 1 mm. szerokości 1 szpalty (łam 4 szpaltowy) 40 gr. za tekstem, w tekście 50 proc. drożej.
REDAKTOR I WYDAWCA — JÓZEF PODHALICZ.

Adres Redakcji i Administracji:
ul. Młynarska 43, IIp.
Konto czek. P. K. O. 16380

Druk. „ARS", Warszawa, Sienna 33, tel. 106-25.

P 10059